

Marta Zbrzeźniak

Wspomnienia Henryka Fredry z wyprawy na Capri i Wezuwiusz (1838)

Meritum 3, 169-179

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WSPOMNIENIA HENRYKA FREDRY Z WYPRAWY NA CAPRI I WEZUWIUSZ (1838)

Opracowanie Marta Zbrzeźniak

Tradycje historyczne, polityczne, religijne i kulturalne przez wieki decydowały o zainteresowaniu podróżników krajami leżącymi w północnej i środkowej części Półwyspu Apenińskiego. Podróż do Italii była swoistym fenomenem, niezwykle żywym w okresie kulturalnego prymatu Europy¹. Począwszy od XVI w. głównym celem wojaży było zazwyczaj Państwo Kościelne oraz państewka toskańskie, w których rozkwitły sztuki piękne, poezja i literatura. Mniej więcej do XVIII w. Neapol stanowił granicę, poza którą wędrowcy się nie wypuszczali, choć oczywiście zdarzały się wyjątki². Pod koniec wspomnianego stulecia, w miarę upowszechniania się podróżnictwa jako mody, a nawet stylu życia, coraz większe zainteresowanie zaczęły wzbudzać południowe rejony Półwyspu. W epoce romantyzmu pojawiła się specyficzna fascynacja antykiem i średniowieczem, ściśle związana z prądami intelektualnymi oraz ideami, u których podstaw leżało przekonanie o istnieniu swoistej krainy szczęśliwości i harmonii w okresie przed- i wczesnochrześcijańskim. Południe miało być reliktem owego dziedzictwa, urastając w oczach romantyków do symbolu metafizycznej więzi człowieka z naturą i własną duchowością. Regiony północne uosabiały niejako cywilizację europejską i wysublimowane dziedzictwo kulturowe Europy. *Mezzogiorno* objawiało się natomiast jako symbioza kultury i natury, harmonijne połączenie historii, przyrody i sztuki. Wyprawa na Południe należała do ekskluzywnych rozrywek nie tylko ze względu na przekrój społeczny polskich

¹ E. Caramaschi, *Storici del viaggio e viaggiatori. Verso le Due Sicilie*, [w:] *Viaggio del Sud*, red. E. Kanceff, R. Rampone, t. II, Geneve 1989, s. 100.

² Dotyczyło to osób, które podążały w kierunku Ziemi Świętej, co automatycznie wymuszało przebrnięcie przez południowe rejony Półwyspu. Wśród śmiałków znaleźli się m.in. Jan Dantyszek, książę Mikołaj Krzysztof Radziwiłł (Sierotka), Jan Andrzej Morsztyn, Julian Ursyn Niemcewicz.

turystów. Niebagatelną rolę odgrywały finanse. Na kilkumiesięczną eskapadę mogła sobie pozwolić jedynie „klasa próżniacza”³. Henryk Fredro (1799–1867) bez wątpienia należał do wspomnianej grupy szczęśliwców, posiadających wymagane środki finansowe, dużą ilość wolnego czasu, ciekawość świata, a co ważniejsze (przede wszystkim dla czytelników) lekkie pióro oraz zdolność operowania barwnym językiem nie pozbawionym ironii, humoru, a momentami nutki rubaszości. W zasadzie nie powinno to dziwić, biorąc pod uwagę rodzinne koligacje. Henryk był bowiem bratem autora *Trzy po trzy* i *Zemsty*. W czasie powstania listopadowego służył początkowo w stopniu podporucznika w pułku jazdy lubelskiej, po czym został przesunięty na adiutanta gen. Jana Nepomucena Umińskiego. Trzy miesiące po otrzymaniu złotego krzyża *Virtuti Militari*⁴ otrzymał dymisję (13 IX 1831) ze względu na stan zdrowia. Był członkiem Stanów Galicyjskich oraz dyrektorem lwowskiego zakładu niewidomych. W 1842 r. poślubił hrabinę Marię Jabłonowską, z którą doczekał się czwórki potomstwa. Zdolny karykaturzysta, nie pozostawał również obojętny na magię słowa pisanego, czego dowodem były liczne krótkie utwory. Zmarł 16 XI 1876 r. w Wiedniu⁵.

³ Oczywiście, również ten problem udawało się niektórym przezwyciężyć. Fryderyk Hechel wyjechał za granicę na koszt młodego ziemianina Józefa Straszewicza (zob. L. Krakowiecka, *Hechel Fryderyk Bogumił*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. IX, Wrocław etc. 1960–1961, s. 327–328), natomiast Michał Wiszniewski swoją drugą podróż na Półwysep odbył w roli sekretarza księcia Konstantego Czartoryskiego (zob. J. Dybiec, *Michał Wiszniewski. Życie i twórczość*, Wrocław 1970, s. 51; M. Polackówna, *Michał Wiszniewski 1830–1848*, Kraków 1910, s. 15–16; M. Zbrzeźniak, *Naród włoski we wspomnieniach podróżniczych Michała Wiszniewskiego*, Meritum, 2009, t. I, s. 69–81. W prasie pojawiały się nawet ogłoszenia młodych, wykształconych, ale niezamożnych mężczyzn, którzy w zamian za zatrudnienie w roli guwernera, tłumacza, sekretarza czy nauczyciela liczyli na pokrycie kosztów podróży przez potencjalnego chlebobdawcę (zob. *Gazeta Warszawska*, 1816, nr 58). Koszt wyprawy był z pewnością niemały, zważywszy na sposób podróżowania i tryb życia ówczesnego turysty. Wśród wydatków możemy wymienić opłacanie przewodników, tragarzy, noclegów w hotelach oraz wynajmowanych, nawet na okres kilku miesięcy mieszkań, wizyty w teatrze i operze oraz uczestnictwo w codziennych rozrywkach towarzyskich Włochów, nie wspominając już o kosztach związanych z zakupem pamiątek przeróżnej wartości.

⁴ Patent z 2 VI 1831; zob. *Xsięga pamiątkowa w 50-letnią rocznicę powstania roku 1830, zawierająca spis imienny dowódców i sztabs-oficerów tudzież oficerów, podoficerów i żołnierzy armii polskiej w tymże roku krzyżem wojskowym Virtuti Militari ozdobionych*, Lwów 1881, s. 117.

⁵ Niestety, Henryk Fredro nie posiada swojego biogramu w *Polskim słowniku biograficznym*. Podstawowe informacje na jego temat odnalazłam w następujących pracach: R. Bielecki, *Słownik biograficzny oficerów powstania listopadowego*, t. II, Warszawa 1996, s. 45; T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, t. XVII, Poznań 1895, s. 97; *Poczet szlachty galicyjskiej i bukowskińskiej*, Lwów 1857, s. 63; R. Mączyński, *Aleksander Fredro wobec powstania listopadowego*, Pamiętnik Literacki, 1984, R. LXXXV, z. 1, s. 86, 89, 113–114; *Wspomnienia Jana Aleksandra*

Podjęta przez Henryka Fredrę w 1838 r. wyprawa do Italii, utrwalona w rękopiśmiennych (niekompletnych) Pamiętnikach⁶, znajdujących się w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie, w swoich turystycznych założeniach nie odbiegała od kanonu podobnych peregrynacji na Półwysep, odbywanych w pierwszej połowie XIX w. Bez względu na wiek, poglądy czy zainteresowania peregrynantów istniały rzeczy, które trzeba było zobaczyć – bez wątpienia wyprawa na Capri, Wezuwiusz, a także do Pompei i Herkulanum należała do obowiązkowych punktów typowego itinerarium. Trasa podróży Fredry wiodła przez Innsbruck, z którego wyruszył 30 VI do Mediolanu, a następnie Turynu oraz Genui. Kolejnymi stacjami były Piza i Livorno, skąd już bezpośrednio ruszył do Neapolu. W czasie morskiej podróży zawarł znajomość z trzema Belgiami – Neffem⁷, Spikardem i Gottschalkiem oraz dwoma Irlandczykami – Henry Levisem i Johnem Kentem⁸. Szóstka podróżników nie rozstawała się przez cały pobyt na Południu, wspólnie zwiedzając legendarne zakątki. Fredro ostatecznie opuścił Neapol 7 IX 1838 r., kierując się w stronę Rzymu i Florencji, gdzie spotkał Mikołaja Kamińskiego wraz z małżonką Adelina z domu Potocką oraz braci Hermana i Józefa Potockich⁹. Po wyjeździe z Florencji udał się w kierunku Livorno, Genui i Turynu, aby następnie przez Chambery i Genewę dotrzeć do Paryża.

Fredro był bez wątpienia spostrzegawczym obserwatorem, chociaż nie wszystko potrafiło w równym stopniu przykuć jego uwagę. Stosunkowo dokładnie opisywał spotykanych na podróżniczym szlaku towarzyszy podróży. Stan infrastruktury, poziom usług hotelowych czy chociażby kwestia żywienia-

Fredry, [w:] M. z Fredrów Szembekowa, *Niegdyś... Wspomnienia moje o Aleksandrze Fredrze*, przedm. A. Grzymała-Siedlecki, Lwów-Warszawa-Kraków 1927, s. 112; *Fredro i Fredrusie*, oprac. B. Zakrzewski, Wrocław 1974, *passim*.

⁶ Biblioteka Narodowa (dalej: BN), rkps II/8387, Tom II-gi Pamiętników Henryka Fredry, k. 90. Na karcie pierwszej widnieje odręczny dopisek Marii Szembekowej, informujący o zniszczeniu pozostałych części pamiętników. Zapiski rozpoczynają się w r. 1830 i obejmują kolejnych 9 lat. Fredro na kartach diariusza wspomina również o swojej wcześniejszej peregrynacji na Płw. Apeniński (1833/1834), w trakcie której poznał m.in. Massimo d'Azeglio (k. 27–32). Kolejną wizytę w Italii złożył w 1847 r. Z pewnością jego wcześniejsze kontakty z Italią, jej mieszkańcami i kulturą miały wpływ na charakter kolejnych zapisków. Echa podróży włoskich utrwalone zostały również w korespondencji, której adresatem był Aleksander Fredro – zob. A. Fredro, *Korespondencja*, oprac. K. Czajkowska, S. Pigoń, t. XIV, Warszawa 1976, s. 479–480, 483, 538, 633.

⁷ Nazwisko belgijskiego towarzysza podróży zapisywał Fredro w sposób niejednolity, posługując się na przemian formą Neff bądź Nev.

⁸ BN, rkps II/8387, Tom II-gi Pamiętników..., k. 58.

⁹ *Ibidem*, k. 76–77.

nia zostały potraktowane marginalnie. Z drugiej jednak strony nie można mu zarzucić ucieczki w stronę obszernych *quasi*-encyklopedycznych opisów zabytków, kilkustronicowych tyrad historycznych, przesadnie wzniosłych refleksji i egzaltowanych spostrzeżeń, choć bez wątpienia wiele uwagi poświęcił starożytnościom w Pompejach i Herkulanum, skrupulatnie odnotowując własne spostrzeżenia. We wspomnieniach nie pobrzmiewa jednakże nuta zatapiania się w przeszłość, tak charakterystyczna w znacznej części włoskich itinerariów pierwszej połowy XIX w. Doceniając spuściznę czasów minionych, stara się Fredro zachować kontakt z otaczającą go rzeczywistością włoskiego Południa. Warto również zwrócić uwagę na znaczenie i rolę wyprawy na Wezuwiusz. Trudy mozolnej i niebezpiecznej wspinaczki na szczyt rekompensował jedyny w swoim rodzaju widok oraz niezwykłość wulkanicznego krajobrazu. Zachwytowi i fascynacji towarzyszy jednak niemal zawsze refleksja nad niszczyielską siłą natury. Wizyta w Lazurowej Grocie zaspokaja natomiast potrzebę afirmacji nostalgicznego, zmysłowego krajobrazu i obywatelniającego uroku natury¹⁰. Opis burzy morskiej pozwolił zaś mimowolnie przemycić do wspomnień echa religijności Południowców, dających upust swojej wierze w moc świętego Januarego.

Bez wątpienia relacja Henryka Fredry wzbogaca wiedzę na temat postrzegania *Mezzogiorno* przez ówczesnych polskich podróżników. Zarówno motywy przewodnie, kreowane przez dziewiętnastowieczne wyobrażenia o południowej części Italii, jak również osobiste akcenty wiele mówią o potrzebach, oczekiwaniach, mentalności Polaków żyjących w tym okresie. Historykowi pozwalają podjąć próbę stworzenia szkicu rodaka-turysty podążającego śladami poprzedników, którzy pośrednio lub bezpośrednio oswajali swoich następców z obrazem Italii, przekazując tenże z całym dobrodziejstwem inwentarza. Z drugiej jednak strony, każde kolejne relacje, wspomnienia, włoskie reminiscencje odkrywane w prywatnej, często zapomnianej korespondencji uświadamiają, jak bardzo ów szkic uwzględniać powinien osobowość każdego peregrynanta, bez względu na panującą wówczas manierę turysty.

Uzupełnienia oraz wszelkie opuszczenia tekstu związane z niemożnością odczytania pojedynczych słów zostały zaznaczone nawiasem kwadratowym

¹⁰ Antoni W. Karśnicki przyrodę *Mezzogiorno* podsumował w sposób następujący: *Włochy południowe możnaby nazwać pokrywą ognia podziemnego, ale nazwijmy je raczej widownią czynnej przyrody, gdzie rano, wieczór i w południe drzewa i roślin stroje mieniają się inaczej*: Zob. Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu (dalej: BOss.), rkps 9618/III, [Antoni W. Karśnicki], Wyciąg z dziennika powtórnej podróży do Włoch przez..., s. 56.

[...], podobnie jak wszelkie wtrącenia, które wzięto w [klamrę]. Wprowadzono również akapity oraz interpunkcję, pozostawiając podkreślenia poczynione przez autora.

WSPOMNIENIA HENRYKA FREDRY Z WYPRAWY NA CAPRI I WEZUWIUSZ (1838)

O 11tej przed południem po dobrym śniadaniu wsiedliśmy do barki rybackiej, w której było około 20tu osób i popłynęliśmy do Sorrento¹¹, miejsca o 3 mile odległego od Neapolu. Przybywszy tam o godzinie 3ciej, udaliśmy się drogą w skałę wykutą na górę, z której [roztacza się] widok czarujący na morze i Neapol, poczem zaprowadzono nas do domu Tassa stojącego na skałe nad samym morzem. Idąc wszędzie za naszym ciceronem¹², starym gadułą, który od 40tu lat jedno i to samo opowiadał, czy go kto słuchał lub nie. Mogę szczerze wyznać, że oprócz niektórych starożytności, płaskorzeźb znalezionych w ogrodzie biskupa i ruin Świątyni Venery i Herkulesa, niewieleśmy ciekawego widzieli. Wieczorem popłynęliśmy w innym czółnie, nas sześciu, stary sternik i czterech majtków, do wyspy Capri. Księżyc przyświecał cudownie, noc była jasna, a morze czyste jak zwierciadło. Wszyscy rozmawialiśmy w jak najlepszym humorze. Ja na prośbę moich towarzyszków śpiewałem francuskie i polskie piosnki. Wyspa Capri dziwny ma kształt i wygląda nad powierzchnią morza jakoby olbrzymia skała. Wyszedłszy z czółna, przeszliśmy obok kilku rybackich chatek, w nieładzie po brzegu rozrzuconych i zaraz musieliśmy się drapać na bardzo przykrą

¹¹ Sorrento – miasteczko położone w Kampanii, należące do prowincji Neapol, miejsce urodzenia Torquato Tassa. Zob. m.in. F. Hoesick, *Juliusz Słowacki w Rzymie, Neapolu i Sorrento od 22.02 do 24.08. 1836 r.*, Ateneum, 1893, t. IV, s. 209–239, 488–512.

¹² Cyceron (wł. *Cicerone*) – powszechne określenie włoskiego przewodnika-amatora. Nierzadko informacje przekazywane przez niego turystom budziły wiele zastrzeżeń, stanowiąc często mieszaninę poprzekręcanych faktów historycznych, legend, miejscowych zabobonów, a także zwyczajnych kłamstw. Cyceron lubił ubarwiać, dając upust swoim talentom oratorskim. Spośród nich można bez wątpienia wyodrębnić kilka typów osobowościowych. Cyceron nadawał koloryt turystyce Płw. Apenińskiego, stając się jednocześnie jedną z najczęściej utrwalanych w relacjach podróżniczych postaci.

górze, na której szczycie stoją gruzy Zamku Tyberiusza¹³, a niżej Hotel de Londres, gdzie zastaliśmy dosyć porządne mieszkanie, lecz najgorsze jedzenie i wino. Pomimo tego, głodem przyciśnieni pożeraliśmy co nam дано łapczywie. Jeden z naszych najczynniejszych towarzyszków Neff, który ze mną w jednym nocował pokoju, zachorował na niestrawność i dostał wymiotów. Podzieliłem jego przykre położenie, lecz przy tym nos zatykałem chustką i nic nie spałem. Zerwawszy się rano o 6tej, wsiedliśmy na osły: ja, dwóch Anglików i Neff. Spikard i Gottschalk nie chcieli z nami jechać i zostali w hotelu. Najprzód zwiedziliśmy *Arco naturale*¹⁴, do którego bardzo niebezpieczna po schodach prowadziła ścieżka. Potem ruiny pałacu Tyberiusza, gdzie niektóre części zastaliśmy jeszcze pomimo tyłu wieków dobrze zachowane, równie jak szczątki posadzki mozaikowej; dalej, nad samem urwiskiem skały, mieszkanie pustelnika i kaplicę; na koniec *le cento camerelle*, to jest sto pokoiów, czyli więzienia Tyberiusza. Zapłaciwszy w hotelu za nocleg, wsiedliśmy na trzy bardzo małe czółenka i popłynęliśmy do Azurowej Groty¹⁵, którą nazywają ósmym cudem świata¹⁶.

Wpływa się do niej małym i wąskim otworem, a ten otwór jest dziełem natury i choćby najmniejsze czółenka z wielką trudnością przez niego przeciśnąć się może, żeby zaś głową nie zawadzić o sterczące odłamy skały trzeba się całkiem w czółnie położyć, fale bowiem tak silnie biją w ten otwór, że łatwo można wypaść z czółna lub rozbić się o skałę. Ta grotta czyli jezioro ma 80 stóp długości, a 50 szerokości, woda najpiękniejszego błękitnego koloru, równie jak światło wkradające się przez otwór skały. W głębi widać tak nazwane schody Barbarossy, z miejsca gdzie tenże miał swoje schronienie. Nasze przewodniki rzucili się w wodę i przy świetle pochodni pływali, szli nurka i wynosili rosnące

¹³ Właściwie pałac Tyberiusza, którego ruiny znajdują się na wyspie.

¹⁴ Arco Naturale – naturalny łuk skalny, wznoszący się na wschodnim wybrzeżu wyspy Capri, będący pozostałością zniszczonej grotty.

¹⁵ Lazurowa Grotta – położona na zachodnim brzegu Capri, przekształcona przez cesarza Tyberiusza w nimfeum (rodzaj fontanny). W 1826 r. po wielowiekowym zapomnieniu, została ponownie odkryta przez niemieckich malarzy, Augusta Kopischa (1799–1853) i Ernesta Friesa (1801–1833). W XIX stuleciu stała się obowiązkowym punktem pielgrzymek turystów przybywających na Capri.

¹⁶ Rzeczywiście, wizyta w Lazurowej Grocie niezwykle silnie wpływała na wyobraźnię i emocje wędrowców. Michał Wiszniewski (*Podróż do Włoch, Sycylii i Malty*, oprac. H. Barycz, Warszawa 1982, s. 249) zanotował; *Ktokolwiek tę grotę odkrył, zawsze winniśmy mu wdzięczność za jeden z najcudowniejszych widoków. [...] Zobaczywszy tę niebieską wodę od kryształu przezroczystszą, od turkusku piękniejszą, odbitym blaskiem swoim całe sklepienie boki, wiośła i twarze pokrywającą przesłizną srebrzystobłękitną barwą, długo z podziwienia i uniesienia wyjść nie można.* Por. Ł. z Giedroyciów Rautenstrauchowa, *W Alpach i za Alpami*, t. II, Warszawa 1850, s. 211–212.

na dnie korale. Gdyśmy z tej grotty wypływali, tak silnie przez otwór uderzyły fale i podrzuciły nasze czółenka, żeśmy omal z nich nie powypadali, a jeden z naszych towarzyszków Leni, został w głowę ranny, a ja już jedną nogę miałem na powietrzu i tylko cudem na drugiej się zatrzymałem.

Wypląwszy z tej grotty, spostrzegłem gromadzące się czarne chmury i uczulem nadzwyczajnie parne i duszne powietrze, co mnie spowodowało oświadczyć, że nie mam chęci puszczać się w dalszą podróż, lecz moi towarzysze i sternik zapewniali mnie, że nie było najmniejszego niebezpieczeństwa. Złączywszy się więc z naszą szalupą czekającą na nas, wsiedliśmy do niej w celu udania się prosto do Castella mare¹⁷. Lecz zaledwie kwadrans byliśmy na morzu, gdy nagle powstał *sirocco*¹⁸, ten najstraszniejszy dla żeglarzy wiatr, i tak gwałtowna zerwała się burza, że nasz mały statek podobnie jak łupka z orzecha, nieustannie przez bałwany raz w górę był podrzucany, drugi raz w bezdenną przepaść wtrącany, a najczęściej do tego stopnia na bok przechyłany, że wierzchołki żagli w morzu się nurzały. Bywałem nieraz w ogniu działowym i karabinowym po kilka godzin, w czasie kampanii roku 1831, i z bliska zaglądałem śmierci w oczy. Lecz przyznać muszę, że tak okropnej chwili w życiu mojem nie doświadczyłem, najgłówniejszemu nieprzyjacielowi memu nie życzę jednej minuty takiego położenia w jakim się przez 4 godzin znajdowałem. Bałwany tak często przewalały się ponad nasze głowy, że byliśmy do nitki przemoknięci. Milczenie najgłębsze panowało między nami. Bóg tylko wiedział, co się w duszy każdego z nas działo. Jeden drugiemu nie patrzył w oczy, ażeby tamten nie odgadł jego myśli. Każdy z nas miał tę miłość własną nieokazywania trwogi, a przecie serce wszystkim gwałtownie biło w piersiach. Majtki potracili głowy i drżeli jak listki. Jeden tylko stary sternik miał ciągle przytomność umysłu, a przynajmniej okazywał ją na pozór, wołając co chwila na majtków: „*Bravi ragazzi! Avanti! Non abbiate paura!*” („*Żwawo dzieci! Dalej! Naprzód, nie bójcie się niczego!*”). Lecz chłopcy tchórze, modlili się do św. Januarego¹⁹ i zamiast wypełniania rozkazów jedni drugich bałamucili, jeden ciągnął sznur na lewo, drugi na prawo, ten w dół,

¹⁷ Właściwie Castellammare di Stabia – miejscowość w Kampanii, położona ok. 30 km od Neapolu.

¹⁸ Gorący wiatr, przynoszący z Sahary piaszczysty pył, występujący w basenie Morza Śródziemnego.

¹⁹ Święty Januariusz z Benewentu, patron Neapolu. Jego relikwie znajdują się w miejscowej katedrze. W jego kulcie szczególną rolę odgrywa ampułka zawierająca krew męczennika, która wedle legendy posiada zdolność upłynniania (do przemiany dochodzi 19 września w rocznicę śmierci świętego, w pierwszą niedzielę maja lub też w dniu 19 grudnia). Zob. m.in. F. Wołowski, *Podróż do Szwajcaryi i Włoch rozpoczęta w 1825 roku*, Paryż 1845, s. 206–207.

tamten w górę, a rozhukane wichry bijąc całą siłą w rozdęty żagiel, po stokroć nas przewracały i znowu podnosiły. Stary żeglarz usiłował gwałtem zwinąć żagiel, lecz potrwożone majtki przeciwnie robili, a my dla utrzymania równowagi musieliśmy na miejscach siedzieć. Ile razy stary chciał barkę z wiatrem puścić, nagle zmieniał się wiatr i znowu nas na inną stronę rzucał. Zawsze jednak, ile mi się zdawało, tak sternik kierował, ażeby nigdy wiatr z całym pędem na nas z boku nie bił. Bałwany nam się ponad głowy przelewały i formalnie byliśmy w Grottenborgskiej Kąpieli²⁰. Ja jakby przez instynkt ratowania się tak mocno uczepiłem się jakiegoś słupka, że aż skórę na rękę zdarłem. Na koniec majtkowie, modląc się i płacząc, pokładli się wszyscy w tem przekonaniu, że już zginęli, a wtedy my ile możności staraliśmy się pomagać staremu, na którego twarzy po raz pierwszy spostrzegłem bladłość i niespokojność. Zamiast do Castella Mare pędziła nas burza ku brzegom Mussa, małej osady rybackiej. Mieszkańcy onej widząc nas tak miotanych przez rozhukane bałwany i w największym niebezpieczeństwie, usiłowali [...] pospieszyć na nasz ratunek, lecz za każdym razem wiatr przeciwny rzucał ich wszystkich [...] do brzegu. Na koniec dzięki zręcznemu nakierowaniu [...] czółna przez starego sternika przybliżyliśmy się do lądu, a ja nie mogąc dłużej wytrzymać, skoro ujrzałem dno morza, wyskoczyłem z czółna i brnąc po pas dostałem się na brzeg. „*Boże wielki! dzięki ci składam za ocalenie mi życia!*” – zawołałem, padając na kolana i z radości uściśkałem moich towarzyszy, równie jak i sternika, wyrzucając mu jednak łagodnie, że nie usłuchał mojej przestrogi w Capri. Przyznał mi bez urazy, że chociaż młody i niedoświadczony, miałem dobre przeczucie i pożegnał się z nami jak najczulej, gdyż zapłaciwszy mu hojnie nie chcieliśmy już morzem kończyć naszej podróży. Przesuszywszy nieco naszą odzież i bieliznę, a przy tym pokrzepiwszy się rumem, puściliśmy się piechotą przez góry do Sorrento, a stamtąd do Castellamare. Razem więc odbyliśmy 14 mil włoskich i o 9tej wieczór stanęliśmy w tem mieście. Zaprowadzono nas do jednego z najpierwszych i bardzo porządnego hotelu, gdzieśmy dobrą zjadłszy wieszczę, wkrótce udali się na spoczynek. Czy nam się sen udał, na to nawet odpowiadać nie potrzebuję.

Na drugi dzień, przed wschodem słońca, wyjechawszy powozem, stanęliśmy za godzinę w Pompei. Czas był pogodny, a nasze umysły po tylu przebytych niebezpieczeństwach swobodne i wesołe. Z wielką ciekawością oglądaliśmy mnóstwo pamiątek dawnej wielkości rzymskiej, które rząd neapolitański ciągle odkopywać każe, i wiele prywatnych gruntów, pól i ogrodów w okolicy

²⁰ Być może Fredro miał na myśli „jaskiniową kąpiel” (*grotten* w języku niemieckim oznacza jaskinię).

Pompei nabywa do tego stopnia, że teraz cała ta przestrzeń, na której przedwieczne szczątki niegdyś tak możnego grodu stoją, należy do króla, i jego kosztem wszystkie robią się odkrycia. Między wieloma osobliwościami, trudnemi do wyliczenia i do spamiętania, godne zajmują miejsce: koszary rzymskie; dwa teatra dobrze zachowane: tragiczny i komiczny; amfiteatr czyli arena, w której się potykali gladiatorowie i dzikie zwierzęta; Dom Diomeda, jego piwnice; świątynia Herkulesa, Izis, Merkurego, Jowisza, [...], Forum, Trybunał, stara apteka, dom nierządnic z nieprzyzwoitem godłem nad drzwiami; i kilkadziesiąt domów prywatnych z przysznemi mozaikami; na koniec groby i w nich podziemne przechody. Teatr, w którym przedstawiano trajedje mógł w sobie mieścić 4 900 osób. Świątynia Herkulesa ma kształt triangularny²¹ i 56 kolumn. W arenie bardzo dobrze zachowanej znaleziono 15 szkieletów lwów w klatkach. Oprócz tego pokazywano nam szkoły publiczne, posąg kapłanki Eumachii; Dom Fauna, tak nazwany od posągu Fauna, który tam odkryto. Dalej idąc, widzieliśmy ulice kupców (*strada dei mercanti*), w której teraz odkopują różne posągi marmurowe, kolumny, posadzki marmurowe w najpiękniejsze desenie, brązowe figury, lampy, trójnogi, naczynia domowe itd. Dom tak nazwany myślistwa, i dom psa – pierwszy z powodu odkrytego tamże malowidła na ścianie (*fresco*) przedstawiającego łowy, i doskonale zachowanego, a drugi, gdzie odkopano psa brązowego rzadkiej piękności. Dom, w którym jest sławna mozaika wyobrazająca bitwę Aleksandra z Dariuszem, zachwycił nas i dłużej zatrzymał. Ta mozaika, odznaczająca się żywością kolorów i doskonałym wykonaniem, nie mogła być przeniesioną do Muzeum Burbońskiego w Neapolu²². W moich podróżach mało rzeczy tak żywe na mnie zrobiło wrażenie, jak Pompeja²³ i Grota Azurowa.

Z Pompei udaliśmy się do Reziny, małego miasteczka leżącego u stóp Wezuwiusza, i tak lichego, że oprócz sera i salami nie mogliśmy nic jeść dostać. Najwięcej to oburzało dwóch Anglików, że nie było herbaty, bez której oni nigdzie obejść się nie mogą. Skorośmy oświadczyli, że chcemy być na szczycie Wezuwiusza, w kilka minut sprowadzono nam z wszystkich stron przeszło 30 osiołków (*ciuccio*) osiodłanych, a niektóre tak były osłabione, że zaledwie po-

²¹ Trójkątny.

²² Muzeum Burbońskie albo Muzeum Królewskie, obecnie noszące nazwę Museo Archeologico Nazionale. Por. Biblioteka Jagiellońska, rkps 4177, Wspomnienia Karola Kurpińskiego w podróży 1823 roku, zapiski z dnia 16 i 17 października 1823.

²³ Por. np. BOss., rkps 6672/I, Podróż do Włoch odbyta przez Jana Henryka Sagatyńskiego w 1806 r., k. 234–342 (opis wizyty w Pompejach i Herkulanum).

stępować mogły. Każdy [właściciel] swoje wychwalał, a drugiego ganił, do tego stopnia, że jakby na targu żywa między niemi powstała kłótnia. Na koniec nasz *cicerone* zgodził sześć osiołków u tego [chłopa], który zwykle podróżnym takowe najmuje, i puściliśmy się drogą dosyć wąską i kamienistą pod górę, a kilku chłopców bieгло za nami, kłując osiołki w tył i naganiając je w ten sposób, jakby kto stękał, gdy go żołądek boli. Po jednogodzinnej jeździe stanęliśmy w hermitaży²⁴, dosyć lichej, w połowie góry stojącej oberży. Tam, napiwszy się *lacrima Christi*²⁵, kawalek jeszcze podjechaliśmy na osiołkach, aż do tego miejsca, skąd już po samej lawie aż na szczyt Wezuwiusza do krateru, i to z wielką trudnością, piechotą dojść można. Niebo, z rana pogodne, zaczęło się nagle chmurzyć, i gdyśmy z osiołków zleźli, tak silna powstała burza, deszcz i grad, że w mgnieniu oka przemokliśmy do nitki, nie mając nigdzie schronienia, gdyż sama tylko lawa bryłami w koło nas leżała. Po krótkiej naradzie postanowiliśmy, żeby odbywszy już większą połowę drogi, pomimo deszczu, drapać się na sam wierzchołek. Ulewa gwałtowna sprawiała taki szum i łoskot po różnych przepaściach i wyklęsościach góry, żeśmy sami nie wiedzieli, co się z nami działo; przy tem piorun po piorunie bił bez przerwy, a wyziewy siarczyste jeszcze silniej ku nam przyciągały. Co chwilę schylaliśmy głowy. O schronieniu ani myśleć. Belgijczycy zaraz przy pierwszym nawalnym deszczu oświadczyli nam, że nie pójdą dalej i wrócili do hermitażu. Okropny to był widok i uczucie okropne, którego nawet opisać niepodobna. Jeżeli dnia poprzedzającego Bóg mnie wybawił od śmierci na morzu, przekonany byłem, że jej tym razem nie uniknę. Lecz czy to przez ambicję, czy przez szaloną chęć, a raczej upór w dopięciu naszego przedsięwzięcia, przymusiliśmy przewodników, ze strachu na pół nieżywych, aby nas dalej prowadzili. A ja, chociaż ze słabą jeszcze nogą, pierwszy wdrapałem się na górę, trzymając za chustkę mego przewodnika, którą był przepasany. Lecz kiedy i on ustał, ja sam wśród deszczu, grzmotów i piorunów stanąłem pierwszy na szczycie. Nie dosyć na tem: dwóch przewodników odstąpiło nas i pokryli się między bryły lawy. Jeden więc tylko się został, i ten wyszedł na wierzchołek za mną, z Nevem i Kentem.

Okropny, a przy tem wspaniały i piękny jest widok wzburzonego krateru²⁶, do którego samego otworu tylko z wielką trudnością i prawie z niebezpieczeń-

²⁴ Określenie oberży znajdującej się na pustkowiu.

²⁵ *Lacrima Christi* – w dosłownym tłumaczeniu „Iza Chrystusa”, włoskie białe wino, wytwarzane w winnicach u stóp Wezuwiusza.

²⁶ Por. [F. Hechel], *Człowiek nauki taki jakim był. Pamiętniki profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego...*, oprac. W. Szumowski, t. I, Kraków 1939, s. 93–94.

stwem życia byliśmy w stanie dojść, gdyż z powodu ognistych wyziewów i gęstej mgły w chwilę można było wpaść w otchłań popękanej lawy, której o trzy kroki przed sobą nie mogliśmy widzieć. Przyszedłszy na koniec nad sam krater, nowy oczom naszym przedstawił się widok. W koło nas chmury, pioruny i błyskawice, u nóg naszych bezdena przepaść czarnego, wyrzucająca różnobarwną lawę i rozpalone kamienie, z których kilka wzięłem na pamiątkę. Tymczasem nadsięgnęło jeszcze dwóch Belgijczyków i Irlandczyk, których przewodnik odstąpił i ledwie do nas trafili. Ja spalone miałem podeszwy trzewików i laskę, a z moich sukien i czapki lała się woda strumieniem.

Schodząc ze szczytu Wezuwiusza bez porównania łatwiej niżeli tam się dostać²⁷ – i bardzo szybko można zbiedz popiołem lawy, w którym się nogi zatrzymują, i podając się nieco w tył, nigdy upaść nie można. Tym sposobem i myśmy zbiegli i w sześciu minutach byliśmy znów na tem miejscu, gdzie nasze osiołki stały. Kazawszy je za sobą prowadzić, piechotą przyszlśmy aż do hermitage, żeby suknie obsuszyć. Dwóch Irlandczyków i Neve puścili się piechotą, ja zaś z dwoma Belgijczykami, Spikard i Gottschalk, siedlśmy na osiołki. Po drodze zwiedziliśmy podziemne miasto Herculanium, które niegdyś lawą zostało przysypane. W Rezinie siadłszy do powozu wróciliśmy o 4tej po południu do Neapolu. Śmieszłą mieliśmy scenę, spuszczając się ku Rezinie. Spikard, którego krnąbrny osiołek zaczął wierzgać, zrzucił go i frak mu rozdarł, a my i przewodnicy, śmiejąc się, ratowaliśmy go, jedni za nogi, drudzy za ręce. Do obiadu w Neapolu siedlśmy z ochotą i niejedna butelka została wypróżnioną na nasz szczęśliwy powrót po tylu przebytych niebezpieczeństwach.

²⁷ Ámbroży Grabowski w swojej „peregrynanckiej” kompilacji (*Cuda i osobliwości natury i sztuki w różnych znajdujące się krajach z najnowszych i najciekawszych podróży do wszystkich części świata*, t. I, Kraków 1822, s. 5–6) skrupulatnie odnotował trudności związane ze wspinaczką na wulkan: *Jeden idący przodem opasuje podróżnego rzemieniem, i tak go za sobą ciągnie, gdy drugi idący z tyłu, za pierwszym go w górę popycha*. Wędrówkę na szczyt Wezuwiusza opisał m. in. Bartłomiej Ignacy Ludwik Orański, *Wspomnienia z Włoch i Szwajcaryi z podróży odbytych w latach 1832 i 1839*, t. II, Poznań 1845, s. 33–38.